

Wielkanocny koszycek PiS-u

12 kwietnia 2020

Rozpoczęły się najważniejsze święta dla chrześcijan, w Polsce tradycyjnie kojarzone z rodzinnym spotkaniem. Nasz rząd, arcykatolicki i nieustająco prorodzinny, nie mógł nie zrobić Polakom prezentów z tej okazji.

Tym bardziej, że trwa epidemia, nieogłoszenie stanu klęski żywiołowej nie powstrzymało koronawirusa ani nie sprawiło samo z siebie, że w polskich szpitalach wyrosły brakujące respiratory i maseczki. Gdy media nadają non stop co najmniej niepokojące komunikaty, rząd musi czymś rodaków pokrzepić. Ekonomiści lubią mówić o pakietach rozwiązań czy ustaw, ale to, co serwuje nam PiS, zasługuje na bardziej swojską nazwę. To nie żaden pakiet, tylko prawdziwy wielkanocny koszycek, od serca wręczony wyborcom.

Jaja z pracowników

Nieważne, czy polski pracownik będzie zasiadał do wielkanocnego stołu w rozszerzonym rodzinnym gronie, łamiąc zalecenia ministra z podkrążonymi oczami, czy też ograniczy się do śniadania z domownikami. Będzie to śniadanie skromniejsze i z obawą o przyszłość w tle. Kilka nadtłuczonych jajek rzuconych pracownikowi przez rząd tego nie zmieni.

Podsumujmy: gdy prywatna firma znajdzie się w kłopotach, może zredukować wynagrodzenia pracowników o 1/5. 40 proc. wyłoży państwo, drugie 40 proc. miałyby dać pracodawca. Chyba że wszystkie antykryzysowe tarcze – czy jak kto woli koszyki – nie wystarczą i z braku popytu na towary i usługi, których nie będzie komu kupować, zamknie biznes. Żeby biznes jednak pociągnął, rząd dał pracodawcom nie tylko pieniądze, ale też prawo wydłużania czasu pracy. W tzw. sektorach krytycznych mający też dodatkowe zgniłe jajo, czyli możliwość wymuszania na pracownikach, by także poza standardowymi godzinami pracy

trwali w gotowości, w zakładzie pracy albo innym miejscu wskazanym przez pracodawcę. Można też będzie takich pracowników zobowiązać, by odpoczywali również w miejscu wskazanym. Dobrze, że i świąt nie przyszło im spędzić na zakładzie.

Chrzanić prawa kobiet

Polki już kilka razy wykrzyczały w stronę rządzących, by przestali je pouczać w sprawie rodzenia dzieci i by raczej zliberalizowali prawo antyaborcyjne niż realizowali w tym zakresie kościelne zamówienia. Ostatni raz takie hasła wybrzmiały na Manifach 8 marca, tydzień przed ogłoszeniem zakazu zgromadzeń. Teraz jednak, gdy zakaz obowiązuje i żadnych demonstracji nie będzie, PiS może śmiało wrzucić do koszyka trochę chrzanu, specjalnie dla tej połowy społeczeństwa, dla której święto to zwykle nie miłe rodzinne spotkanie, tylko zasuwanie w kuchni i ogarnianie tzw. miłej atmosfery.

W porządku obrad Sejmu na 15 kwietnia znalazł się punkt 6: „Pierwsze czytanie obywatelskiego projektu ustawy o zmianie ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (druk nr 36) – uzasadnia przedstawiciel Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej Kaja Urszula Godek”. Osoba sprawozdawczynie gwarantuje, że to jest projekt, którego wynikiem jest całkowity i bezwzględny zakaz przerywania ciąży. Projekt zakłada sięgnięcie do kar więzienia za przerwanie ciąży (do 5 lat więzienia lub 3 lata za NIEUMYŚLNE przerwanie ciąży).

Pisze posłanka Lewicy Marcelina Zawisza: „Zakaz aborcji uderzy w najbiedniejsze osoby. W te kobiety, które nie mają środków, żeby z narażeniem życia i zdrowia korzystać z podziemia aborcyjnego, czy europejskich standardów przerywania ciąży, które dostępne są dla Polek – w Czechach, czy na Słowacji.

„Mając w perspektywie rosnące bezrobocie, spadające pensje, czy utrudniony dostęp do ochrony zdrowia nie możemy pozwolić na odbieranie kobietom resztek praw”.

Nie możemy pozwolić – to prawda. Ale co można w tym kierunku zrobić, gdy robić można coraz mniej?

Słona zapłata za śmieciówkę

Nie ma wielkanocnego koszyczka bez soli, choćby w symbolicznej ilości. Podobnie symboliczne będzie wsparcie dla ludzi, którzy w poprzednich latach pracowali na podstawie umów zlecenie i o dzieło. Pierwszy wariant tarczy dawał im 2080 zł jednorazowej zapomogi, o którą zresztą miał w ich imieniu występować były już pracodawca. Drugi jest minimalnie bardziej łaskawy. Pieniądze, które pozwolą przetrwać, ciągle w tej „zawrotnej” kwocie dwóch tysięcy z haczykiem, pracownik dostanie przez trzy miesiące z rzędu.

Związki zawodowe przez lata wzywały, by to raczej pracodawcy słono zapłacili za łamanie kodeksu pracy, za podsuwanie do podpisu umów śmieciowych, gdy etatowy charakter zatrudnienia był widoczny gołym okiem. Rząd od czasu do czasu nawet sprawiał wrażenie, że się w tej głoso wsłuchuje. Teraz już nie musi. Śmieciówkowi pracownicy zostają na kompletnym marginesie ze swoją zapomogą. Gdy odpadają protesty uliczne, pozostają im tylko łzy. Słone.

Kiełbasa wyborcza

Żeby rozdawać kiełbasę, muszą się odbyć wybory. I tym składnikiem wielkanocnego koszyka rząd zajmuje się z największym zaangażowaniem. Fakt, kiełbasa będzie marnej jakości, bez porównania z tłustym produktem z poprzednich edycji wyborczego show. Za to wybory PiS szykuje nam niezapomniane.

Przypomnijmy: ustawę o głosowaniu korespondencyjnym przepchnięto dopiero co. Trafiła kilka dni temu do Senatu, który ma zatem jeszcze dwadzieścia kilka z przepisowych 30 dni na wnoszenie poprawek. Jest niemal pewne, że do ponownego procedowania w Sejmie wróci 7 maja, a więc zaledwie trzy dni przez planowanymi wyborami. W tej sytuacji wątpliwym wydaje się by Poczta Polska zdążyła rozesłać karty do głosowania tak, aby 10 maja znalazły się w skrzynkach wszystkich obywateli. Według litery ustawy, wszystkim uprawnionym do głosowania mają być dostarczone tzw. pakiety wyborcze.

Głosowanie korespondencyjne, bez lokali, ma trwać jednego dnia od 6 do 20. W drugiej turze – tak samo. Wyborcy będą musieli umieścić kopertę z kartą w przygotowanej do tego specjalnej urnie pocztowej. Skrzynie te staną może w sklepach, może w placówkach pocztowych, z pewnością ustawią się do nich kolejki. Chyba że serwowana przez ostatnie lata kiełbasa nie wystarczy i ludzie nie wyjdą z domów. Ostatnie sondaże pokazywały, że część ma taki właśnie zamiar. Czy przekona ich kolejny składnik kryzysowej święconki?

Zdrowe zielone liście

W kolejce do urny pocztowej trzeba się będzie ustawić w maseczce – takiej samej, jakich brakuje w sklepach do tego stopnia, że nawet w szpitalach pracownicy stali się zależni od domowej produkcji ludzi dobrej woli. Fakt, minister z podkrążonymi oczami nie mówił wprost, że musi być maseczka, a nakazywał zasłaniać nos i usta. Czym kto akurat ma.

Złośliwi mogliby powiedzieć, że to rozporządzenie to już ewidentnie listek figowy, maskujący brak rządowej strategii i zasobów do walki z kryzysem. To tak, jakby z braku świątecznego ciasta i porządnej kiełbasy zamaskować braki w świątecznym koszyczku zieloną rzeżuchą i innymi roślinami, które nie przejmują się epidemią i rosną na wiosennym słońcu. Wygląda dobrze, można nawet poczuć się człowiekiem

bardziej odpowiedzialnym i dbałym o dietę i zdrowie.

Maseczki – białe czy też zielone niczym ta rzeżucha – nie przykryją jednak faktu, że jeśli w święta czy po jednak jakieś paskudztwo złapiemy, to trafimy do placówek służby zdrowia, która i bez epidemii chwiała się w posadach. Nie pomogą nawet abonamenty do rzekomo lepszej służby prywatnej, która walką z epidemią się nie zajmuje, bo trudno na tym zarobić. W pierwszej tarczy antykryzysowej było przynajmniej 7,5 mld na opiekę zdrowotną. W nowej nic ponadto nie przewidziano.

Baranek

On też musi stanąć na wielkanocnym stole. Chociaż w oczach prawicowych polityków baran to nie tyle symbol radosnych świąt, co każdy i każda z nas.

I chyba najlepszym życzeniem byłoby, żebyśmy, gdy już przetrwamy te dziwne czasy, w końcu dorobili się klasy politycznej, która będzie w nas widzieć kogoś innego, niż stado tych może sympatycznych, ale mało rozgarniętych zwierząt.

Wesołych Świąt!

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)